



MICHAŁ
GOŁKOWSKI

A JEŚLI
KRANIEC ŚWIATA
TO DOPIERO
POCZATEK

TRYLOGIA
BRAMY ZE ZŁOTA
TOM II

ZŁOTE MIASTO



MARVIX
KOZIK fabryka słów
WYDAWNICTWA

[RECENZJA] "Złote miasto" Michał Gołkowski

nimfa bagienna

Spójrz na mnie!

Recenzowanie kolejnego tomu cyklu bywa trudne – wypadałoby przeczytać poprzednie części, by wiedzieć wszystko o prowadzeniu fabuły i postaci. „Złote miasto” Michała Gołkowskiego to czwarta część opowieści o Zahredzie. Przedtem przeczytałam tylko tom pierwszy (a potem tom drugi) i muszę stwierdzić, że przy wszystkich miałam bardzo podobne odczucia.

Przeszkadza mi brak bodaj niewielkiej wzmianki o tym, dlaczego Zahredowi przypadł w udziale taki, a nie inny los. Podczas lektury mam wrażenie, że układam puzzle, w którym brakuje jednego, ale za to kluczowego kawałka. Ale ponieważ cykl o Zahredzie jest przewidziany na siedem tomów, tłumaczę sobie, że być może autor chce „przetrzymać” czytelników do ostatniej części, w której zaprezentuje nam rozwiązanie – i będzie ono takie, że wszystkim opadnie szczęka. Dlatego nie szlocham zbyt głośno i nie zarzucam Gołkowskiemu złego konstruowania akcji i fabuły. Wierzę, że istnienie „dziury” jest częścią składową koncepcji cyklu i czekam na ciąg dalszy.

„Złote miasto” jest książką o zdobywaniu władzy. Zaczęłam podejrzewać, że podobnie dzieje się w innych częściach, więc po „Złotym mieście” sięgnęłam po „Bogów pustyni”, i przekonałam się, że moja koncepcja była słuszna. Zahred desperacko chce coś przekazać bogom w swojej wędrówce przez stulecia. W „Złotym mieście” stwierdza, że o dziwo, Bóg jest teraz jeden, ale to niczego nie zmienia. Każdy proces, w którym wycina sobie toporem ścieżkę do władzy, czemuś służy. I każdy epizod kończy się podobnie, aczkolwiek w „Bogach pustyni” dostaliśmy niepokojący motyw szybującego sokoła i dziecka z twarzą pawiana, które świadczą, że gdy woła: „Ujrzyjcie mnie!”, nie krzyczy w próżnię. A to już zaczyna być interesujące.

W „Złotym mieście” wraz z Zahredem i drużyną wikingów odwiedzamy Konstantynopol. Historia jest poprowadzona sprawnie, obfituje w dobrze oddane historyczne smaczki, nie jest pozbawiona pewnego rodzaju gorzkiego humoru – mam na myśli scenę, w której wareska gwardia basileusa odwiedza wspaniały kościół, gdzie w Jezusie na krzyżu dostrzega Odyna wiszącego na drzewie mądrości, a w Maryi z dzieciątkiem boginię Frigg. Starcie Zahreda z protojeriejem jest doskonałym odzwierciedleniem rosnącej potęgi kościoła i powinno uzmysłwić bohaterowi, że coś się zmienia, a kapłani, aczkolwiek pełni zakłamania i pychy tak samo jak przed wiekami, mają nie tylko większą władzę, ale i silniejszy „aparatus wykonawczy”. Co stwarza znakomity punkt wyjścia do ożywienia akcji i wzbogacenia działań głównego bohatera w kolejnych tomach.

Po następną część sięgnę na pewno, moja ciekawość tego, co będzie dalej, rośnie z tomu na tom. I zaczynam mieć dziwne wrażenie, że takie działanie ma właśnie „dziura” dotycząca motywów działań Zahreda i jego kolejnych odrodzeń. A jeśli tak jest – tym większe uznanie dla autora i jego koncepcji.

Hanna Fronczak